

„Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm”

tom (KAI) / ju., 2009-10-16

Do Izraela jadę głównie ze względu na język, ale też szukałem takiego miejsca, gdzie mogę się zetknąć z judaizmem w myśl hasła: „Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm” – powiedział ks. dr Romuald Jakub Weksler-Waszkinel w rozmowie z KAI.

Wieloletni wykładowca KUL, zaangażowany w dialog chrześcijańsko-judaistyczny i polsko-żydowski, wyjechał na dwa lata do Izraela. Pochodzący z rodziny żydowskiej kapłan wyraził radość, że jego pierwszy dzień pobytu w Izraelu - 16 października - przypada w rocznicę wyboru Jana Pawła II.

Wyjeżdża Ksiądz do Izraela. Jak formalnie otrzymał Ksiądz pozwolenie na dwuletni pobyt w tym kraju?

- Kiedy uznałem, że nie będę już więcej „walczył” w Polsce, zgłosiłem się do Agencji Żydowskiej, instytucji organizującej emigrację Żydów do Izraela. Powiedziano mi tam, że nie mam szans, bo jestem księdzem katolickim, i to dosyć znanym. W związku z tym podpadam pod casus niezującego o. Daniela Rufeisena, karmelity żydowskiego pochodzenia, który zmienił religię. Na nic się zdało tłumaczenie, że nie zmieniłem. Myślałem, że już nic się nie da zrobić i się z tym pogodziłem. Tymczasem przyszło pozwolenie pobytu na dwa lata.

Państwo Izrael będzie jakoś wspomagało Księdza?

- Nie, państwo nic mi nie pomoże. Dostałem tylko oficjalne zezwolenie na pobyt. Zrobiono dla mnie wyjątek, gdyż nikomu nie pozwalają od razu na tak długi okres pobytu. Zaczynam od pobytu w kibucu religijnym. Mieści się on w Galilei, niedaleko Tyberiady. Żeby było wszystko jasne, w tym kibucu znajduje się szkoła języka hebrajskiego, a mnie bardzo zależy na jego nauczaniu się. Jadę tam więc głównie ze względu na język, ale też szukałem takiego miejsca, gdzie mogę się zetknąć z judaizmem w myśl hasła: „Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm”. Uważam, że jestem to winien i moim żydowskim rodzicom, i mojemu kapłaństwu.

Spędzę tam pięć miesięcy. W kibucu pozostanę oczywiście sobą - katolickim księdzem, ale chcę jak najlepiej poznać żydowskie modlitwy, szabat i uroczystości, słowem uczestniczyć we wszystkim tak, aby od wieczora do rana żyć życiem żydowskim. Nie uważam, żeby to było coś niewłaściwego. Podobnie wyglądało życie, którym żył Pan Jezus. Oczywiście życie religijne Żydów współczesnych i ówczesnych różni się. Chcę czytać Biblię i inne teksty. Będę szukał Jezusa w świątyni, będę siedział z Nim do synagogi i z Nim się modlił. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę od tego zacząć swój pobyt w Izraelu.

Mój wyjazd stał się możliwy dzięki wsparciu naczelnego rabina Polski Michaela Schudricha. Jestem mu za to bardzo wdzięczny. Poczytuję to za ważny gest w dialogu katolicko-judaistycznym, w dialogu, który niestety wciąż często przypomina takie przeciąganie liny i próby nawracania. Tymczasem nawrócenie rozpoczniemy od siebie, wyjdzie to wszystkim na dobre. Później zaś poproszę o przyjęcie mnie przez Kościół języka hebrajskiego.

Ksiądz nie dostał pełnej aliji – prawa powrotu do kraju przodków?

- Tak. Prawo państwa Izrael mówi, że Żydem jest ten, kto narodził się z matki Żydówki i nie zmienił religii. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że nigdy religii nie zmieniłem i to jest moja cecha szczególna. Moi polscy rodzice ochrzcili mnie nie dlatego, aby nawrócić Żyda na chrześcijaństwo. Oni po prostu dali dziecku to, co uważali za najwspanialsze dla samych siebie, czyli chrześcijaństwo. Byli prostymi ludźmi. Moja mama długi czas była analfabetką, sama nauczyła się czytać i pisać. Natomiast ojciec skończył trzy klasy szkoły podstawowej. W takim domu nie usłyszałem nigdy złego słowa o Żydach ani o innych narodowościach. Wręcz odwrotnie.

Miałem w klasie koleżankę Niemkę, której bardzo dokuczaliśmy. Opowiedziałem o tym w domu podczas kolacji, jak rysujemy na jej ubraniu swastykę i plujemy na nią. Ojciec zapytał mnie, czy ja to też robię. Odpowiedziałem, że tak. Argumentowałem, że przecież jest to Szwabka, wróg i z Niemcem trzeba walczyć. Ojciec zapytał, czy ona mi coś złego zrobiła. Odpowiedziałem: „Ona nie, ale Niemcy!”. Ojciec powiedział wtedy: „Myślisz, że wszyscy Polacy byli tacy wspaniali podczas wojny? Pamiętaj: nie ma czegoś takiego jak Polak, Niemiec, Ruski. Są ludzie, dobrzy i źli. Dobrych trzeba kochać, a od złych to ty na razie uciekaj, bo jesteś za słaby, żeby z nimi walczyć”. Przykazał mi też, abym stanął w obronie swojej koleżanki. I stanąłem, bo słowa tatusia były święte. Oberwałem za to. Ale dzięki temu wychowawczyni o wszystkim się dowiedziała i sytuacja się zmieniła.

Taki był mój dom. Jeżeli więc mówię o moim chrzcie, to nie grały przy nim roli żadne ideologie, np. żeby Żyda wprowadzić do Kościoła. Polscy rodzice dali mi to, co uważali za najważniejsze i mieli najcenniejszego – Chrystusa. Ile to razy budziłem się w nocy i widziałem ojca modlącego się na kolanach.

Jakie pamiątki zabiera Ksiądz ze sobą?

– Przede wszystkim biorę zdjęcia moich dwóch mam i taty.

Biorę też moją najważniejszą pamiątkę – filakterie. Dał mi je mój stryj, kiedy byłem ostatnim razem w Izraelu. Ofiarował mi też wtedy swoją małą, skromną Biblię po hebrajsku. Zabiorę ją także. Zapakuję także etui w kształcie serca, w którym mam cztery kamyczki przypominające o moim żydowskim tacie, mamie, mnie i brata. Na pewno będę tęsknił za moją młodszą ode mnie o dziewięć lat przyrodną siostrą i jej rodziną. Jesteśmy bardzo zżyci, wiele mi pomagała i jest dla mnie dużym oparciem.

A najcenniejsze pamiątki po żydowskich rodzicach: samowar i wagę bierze Ksiądz także?

- Nie, samowar i wagę pozostawię tutaj. Chciałbym je przekazać powstającemu Muzeum Historii Polskich Żydów. Wezmę też wszystkie teksty Jana Pawła II. Tak się złożyło, że pierwszy mój dzień w Izraelu wypada 16 października. Zatem swój „nowicjat” izraelski zaczynam w dniu wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową.

Jan Paweł II był moim profesorem na KUL i jest moim mistrzem duchowym. To mój święty patron. Nie czekam na jego beatyfikację. Żenują mnie czasem pytania, kiedy zostanie wyniesiony na ołtarze. To raczej do nas powinno być skierowane to pytanie, kiedy mu choć trochę dorównamy, kiedy wreszcie go poznamy. A to, kiedy postawimy mu następny pomnik, to mnie w ogóle nie interesuje. I tak już ich mamy za dużo. Pomniki z brązu, które następne pokolenia będą może burzyć, mnie nie interesują. Interesuje mnie pomnik pamięci.

Co zabiera Ksiądz w swoim duchowym bagażu?

- Zabieram przede wszystkim Biblię. To jest mój bagaż duchowy, to jest przymierze Boga z człowiekiem, to jest Jezus Chrystus. Zawsze, kiedy mówię, że jestem Żydem od Jezusa, chcę podkreślić, że pragnę, aby Jezus był najgłębiej moim Mistrzem i Panem. Musimy pamiętać w naszym Kościele, że Jezus jest Żydem. Jest to wielka tajemnica. Przypomnijmy, że za Jezusem wołano „Synu Dawida” i o tym trzeba pamiętać. Katechizm Kościoła Katolickiego matkę Jezusa nazywa „młodą Żydówką z Nazaretu”. Nie ma innego Jezusa jak Żyda, czy to się komuś podoba, czy nie i Kościół to podkreśla. Zresztą podkreślała to w wielu swoich modlitwach św. Edyta Stein, patronka Europy. Chciałbym także, aby wszyscy Żydzi przyznawali się do Boga Izraela jak i do Jezusa Chrystusa, jeżeli w Niego wierzą.

Nie namawiano Księdza wcześniej do powrotu do Izraela?

- Ludzie ze świata żydowskiego pytają mnie nieraz: „Dobrze, nie wiedziałeś wcześniej, ale teraz wiesz, co ty jeszcze tam robisz?”. Odpowiadam, że nic złego nie zrobiłem. Nic, poza wielką miłością do Żydów, o co mają pretensje niektórzy chrześcijanie.

Moja sprawa jest zupełnie inna niż o. Rufeisena i ks. Pawłowskiego. Oni znali swoje korzenie i

świadomie i dobrowolnie poprosili o chrzest. Ja świadomie i dobrowolnie o chrzest nie prosiłem, co nie znaczy, że mogę się teraz wyprzeć Chrystusa. Tego nie mogę zrobić, chociażby ze względu na słowa mojej rodzonej matki. Musiałbym przekreślić całe swoje życie. Mama była syjonistką i ateistką, choć może właśnie dlatego to wyprorokowała. Wierząca Żydówka nigdy by nie powiedziała, że syn będzie księdzem. Użyła takich argumentów, żeby moja przyszła polska mama nie sprzeciwiała się i mnie wzięła.

Kiedy się o tym dowiedziałem, byłem przede wszystkim bardzo szczęśliwy, że te słowa mojej mamy wypełniłem. Polscy rodzice wcale mi nie sugerowali pójścia do seminarium, a ojciec nawet bardzo tego nie chciał. Myślę nawet, że umarł z powodu przeżyć, jakie temu towarzyszyły. Przyjechał przecież do mnie do seminarium i płakał. Nie wiedziałem wtedy, o co chodzi. Znał słowa mojej mamy, ale mi ich nie powtórzył. Jestem mu za to bardzo wdzięczny. Miałem 17 lat. Przy mojej wrażliwości nie wiem, czy bym nie skończył w zakładzie psychiatrycznym. Tego wieczoru 23 lutego 1978 r. zapytałem „Mamo, dlaczego dopiero teraz”. Odpowiedziała: „Bo teraz można ci powiedzieć, bo ty się zmieniłeś. Teraz możesz to znieść”. To była naprawdę bardzo mądra kobieta. Proszę zobaczyć: moim największym profesorem była analfabetka, gdyż największa mądrość pochodzi od Boga, a nie z wyczytanych książek.

Czy ktoś odradzał Księdzu wyjazd lub żałował, że Ksiądz wyjeżdża?

- Takich ludzi było bardzo wielu. Było to dla mnie bardzo krępujące, otrzymałem wiele telefonów i e-maili, wiele osób pytało: „A my? Co z nami? Dlaczego Ksiądz nas opuszcza?”. Chcę powiedzieć, że nikogo nie zostawiam. Niektórzy krzyczą na mnie i się denerwują, dlaczego to robię. Myślę, że wokół mojego wyjazdu zrobiło się trochę niepotrzebnego zamieszania. Biorę paszport i jadę. Nikt z Kościoła w Polsce mnie nie potrzebuje. Gdyby biskup powiedział mi, że tu jestem bardziej potrzebny, to bym wtedy nie pojechał.

Jest Ksiądz kapłanem archidiecezji warmińskiej. Arcybiskup nie chciał Księdza zatrzymać?

Metropolita warmiński abp Wojciech Ziemia jest moim kolegą kursowym i cieszę się jego przyjaźnią. Niestety, nie dostałem propozycji pozostania. Ostatnio swoje wszystkie kazania kończę zdaniem: „Bądź Wola Twoja”. Chciałby, aby mój wyjazd do Izraela był realizacją woli Bożej.

Nie zaproszono Księdza nigdy do żadnych kościelnych gremiów zajmujących się dialogiem katolicko-żydowskim?

- Niestety nie i to mnie boli. W Polsce nikt nigdy nie powiedział mi, że robię coś dobrze czy źle. Po prostu w tym aspekcie w Kościele mnie nie było. Niektórzy mówią, że Kościół to ludzie i Chrystus. Wiemy to, ale Kościół to też biskupi. Bez biskupa nie ma księdza. To biskup wyświęca kapłana, opiekuje się nim i mówi czasami: „Dobrze robisz”, albo „Hejże, popraw się!”. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mnie biskup zaprosił i powiedział: „Stary, uspokój się, przesadzasz w tym, co robisz”. Wtedy byśmy porozmawiali. Uważam, że nigdy nie przesadzałem, ja po prostu często wykrzykuję naukę Kościoła, tyle że ten mój krzyk jest porywaniem się „z motyką na antysemityzm”.

Może też w jakimś mierze wypełnia Ksiądz wolę swoich żydowskich rodziców, którzy byli syjonistami...

- Wspomniałem o tym, prosząc o aliję, o prawo „powrotu do kraju przodków”. Proszę przez to nie rozumieć, że ja bardziej wolę Izrael od Polski. Nie. Uważam, że jako Żyd z urodzenia mam prawo także do obywatelstwa izraelskiego. Mam je ze względu na moich rodziców Jakuba i Batię i ich poglądy. Moja matka była zaangażowaną syjonistką. Przed wojną moi rodzice myśleli o wyjeździe do Palestyny i zbierali na to pieniądze. Ich marzenia spłonęły w Sobiborze. Mówiąc po żydowsku jest to część mojego dziedzictwa, ale też tam jest moje dziedzictwo chrześcijańskie. Jako chrześcijanie też narodziliśmy się na Górze Synaj. Mówi o tym śpiewany w naszym Kościele Psalm 97: „Słyszysz o tym i cieszy się Syjon i radują się córki Judy z Twoich wyroków, o Pani!”

Wątek syjonizmu, czyli powrotu po tylu latach na swoją ziemię, też odgrywa w moim wyjeździe

pewną rolę. Kiedy mówię „swoją ziemię”, to chcę powiedzieć, że „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napelnia”. Dlatego absolutnie jestem za tym, aby z tamtej ziemi nikt nikogo nie wypędzał. Uważam, że jest tam miejsce dla wszystkich: dla wyznawców judaizmu, chrześcijan i muzułmanów. A jeżeli chcą tam przyjechać buddyści, to niech przyjeżdżają.

Patrzac tak zwyczajnie po ludzku nie boi się Ksiądz wyjeżdżać do Izraela, znając napiętą sytuację, jaka tam panuje?

- Mam, oczywiście, po ludzku i nie po ludzku pewne obawy. Przede wszystkim pod względem religijnym, gdyż strasznie się boję fundamentalizmu i fanatyzmu. Tam, gdzie mamy do czynienia z fanatyzmem religijnym, tam jest wojna na śmierć i życie. W fanatyzmie religijnym chodzi o to, aby zabić drugiego tylko po to, żeby moja prawda zwyciężyła. Tymczasem nigdy się nie zwycięża, zabijając drugiego. Bóg fanatyków nie jest „Bogiem miłosierdzia”. Mój Bóg każe kochać i umierać.

Kto czeka na Księdza w Izraelu?

- Specjalnie to chyba nikt nie czeka. Zmarli czekają. A z żywych mam jeszcze tam trochę rodziny. Trudno mi jednak powiedzieć, że oni na mnie czekają. Dawid Efrati, uciekinier z obozu pracy w Trawnikach, zawsze odradzał mi wyjazd do Izraela. Mówił: „Tu jesteś ważny, u nas będziesz zupełnie malutki i niepotrzebny”. Jego zdaniem moje miejsce było bardziej tu niż tam. Poza rodziną, to naturalnie znam żyjących w Izraelu chrześcijan języka hebrajskiego. Znam krąg nieżyjącego już o. Daniela Rufeisena. Przyjaźnię się z ks. Grzegorzem Pawłowskim, także katolickim kapłanem żydowskiego pochodzenia, który w Izraelu mieszka od lat 70. Mam też kontakty z tamtejszą Polonią.

Polak, Żyd i kapłan katolicki. Takie połączenie wciąż wielu osobom nie mieści się w głowach. Jak sobie Ksiądz daje z tym radę?

- Trudno powiedzieć, że sobie daję radę, a może właśnie, nie daję sobie rady. Bojowaniem jest żywot człowieka. Czuję się uprzywilejowany i jako Żyd, i jako kapłan. Uważam się za kogoś powołanego, aby dotykać korzeni, pokazywać je i świadczyć o nich jako Polak, Żyd i kapłan. Nie jestem pierwszym człowiekiem, który jest w podobnej sytuacji. Mam wielkich poprzedników, o. Daniela, ks. Grzegorza Pawłowskiego i przede wszystkim kard. Jeana-Marie Lustigera, który był mi bardzo bliski.

Znaliście się dobrze?

- Gdy tylko byłem w Paryżu, zawsze się z nim spotykałem. To był mój duchowy ojciec. Bardzo mi pomógł w sensie osvajania się z moim żydostwem. Miałem to szczęście, że odwiedziłem go w klinice na parę tygodni przed jego śmiercią. Powiedziałem mu, że jednak się wybieram do Izraela. Bardzo się wtedy zdenerwował, powiedział, że to nie jest miejsce dla mnie, że powinienem być tam, gdzie jestem. Odpowiedziałem, że właśnie tam, gdzie jestem, nie za dobrze się czuję. On się zamyślił i powiedział: „Pisz do mnie listy”. Struchlałem, bo on już był wtedy na łożu śmierci. Zapytałem, na jaki adres. Odpowiedział, że na arcybiskupów Paryża.

Po jego śmierci postanowiłem wydać po francusku książkę „Listy do kard. Lustigera”. Nie są to oczywiście prawdziwe listy, ale publikowane moje teksty dotyczące dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. To zresztą był główny temat rozmów z kard. Lustigerem. Na książkę składa się sześć tekstów ze wstępem m. in. Ryszarda Prasquiera, przewodniczącego Rady Przedstawicielskiej Instytucji Żydowskich we Francji (CRIF), którego poznałem na Umschlagplatzu w Warszawie 11 czerwca 1999 r., kiedy był tam Jan Paweł II. Teraz czekam na wydawcę.

Na ile żydowskość pomaga, a może przeszkadza Księdzu w realizowaniu swego kapłaństwa?

- Na pewno nie pomaga w sensie wewnętrznego spokoju i nie nabawiłem się z tego powodu nerwicy. Muszę natomiast powiedzieć, że sprawą zupełnie opatrnościową było to, że o swoim żydowskim pochodzeniu dowiedziałem się, gdy byłem już dojrzałym kapłanem. Dla mnie kapłaństwo jest nieustannym wołaniem Boga, jest ręką podaną przez Chrystusa oraz świadomością więzi z apostołami. Moje kapłaństwo jest zarazem trudne i bardzo piękne, gdyż to, co piękne, musi

być trudne. Moje kapłaństwo i bycie Żydem jest trudne, dlatego że niejednokrotnie muszę się mocować z samym sobą, czy mówić, czy nie mówić o sprawach, które mnie bolą.

Tyle razy to mówiłem, ale jeszcze raz to powiem. Bardzo mnie boli to, ilekroć otwieram Biblię Tysiąclecia, która weszła do oficjalnego kościelnego użytku, do tekstów liturgicznych wraz ze wszystkimi tytułami akapitów, pośród których wiele jest zupełnie nie do zaakceptowania np. „Odrzucenie Żydów” lub „Jezus odrzucony przez swój naród”. Nie mogę tego czytać, gdyż jest to przede wszystkim nieprawdą. W tym przypadku nie ma dla mnie żadnej różnicy między napisanym na płocie „Żydy won!”, a napisanym w Biblii „odrzuć Żydów”. To drugie jest wręcz znacznie groźniejsze, gdyż wpajane od dziecka z czasem może zostać uznane za prawdę.

Z krzyżowania o tym nie zrezygnuję. Mnie to boli. To nie chodzi o to, że to mnie obraża, to przede wszystkim obraża sam Kościół, ponieważ Ewangelię. To jest sianie nienawiści. Jakie odrzucenie?! Czyż Bóg odrzucił swój lud? Żadną miarą! Nie odrzucił Bóg ludu, który wybrał przed wiekami, bo dary i wybrania Boga są nieodwołalne. Jak Miłość może odrzucić kogoś? Bóg musiałby zaprzeczyć samemu sobie! Wyrzucmy przynajmniej ten jeden akapit, a ja już umrę spokojnie.

Czy Ksiądz zbyt mocno i emocjonalnie nie poświęcił się tępieniu antysemityzmu? Niektórzy stawiają Księdzu takie zarzuty.

- Polska jest największym żydowskim cmentarzem i to warto zawsze mieć w świadomości. Dla mnie ten cmentarz tym bardziej jest bolesny, gdyż tutaj spoczywają prochy moich rodziców. Jeżeli kogoś boli chodzenie po cmentarzu, to musi o tym przypominać. Nie tylko mnie powinno boleć, ale wielu innych. Jeśli nie boli, to niech przeczyta tekst „Biedny Polak patrzy na getto” Jana Błońskiego i skonfrontuje to z wierszem Czesława Miłosza „Biedny chrześcijanin patrzy na getto”. W wierszu tym chrześcijanin się czegoś boi, ale Polak nie. Ciekawe dlaczego? Może powinno go niepokoić to, że za mało jest chrześcijaninem?

Rozumiem, że tego rodzaju poglądy wypowiediane przeze mnie kogoś mogą zabołec lub wywołać reakcję, że oto stałem się fanatykiem zwalczającym antysemityzm. Z mojej strony jednak nie ma fanatyzmu. Niektórzy najbardziej by chcieli, abym zamilkł. Ja tego nie zrobię. Umierając jeszcze będę krzychał o tym, gdyż uważam, że jest to cześć mojego kapłańskiego powołania.

Może to był błąd, że zajął się Ksiądz dialogiem katolicko-judaistycznym, zamiast poświęcić się filozofii. Nie napisał Ksiądz pracy habilitacyjnej o Bergsonie.

- Dla mnie najważniejszą rzeczą jest głoszenie Słowa Bożego, a nie filozofii. Słowo Boże jest dla mnie mądrością, nad którą większej nie widzę. Żaden filozof nie może mi przesłonić Chrystusa. Jeszcze chodząc do klasy maturalnej pisałem krowy. „Od trzody zawołał mnie Pan” – mogę powiedzieć o sobie. A „dr” przed nazwiskiem często oznacza „dureń”. Tak bp Ignacy Tokarczuk mówił nam, klerykom, w Olsztynie, że „dr” nie zawsze znaczy „dureń”, ale bardzo często. Ja dodaję czasem „dureń habilitowany”. Habilitacja nie jest szczytem kariery ludzkiej i kapłańskiej. Kapłani muszą być przede wszystkim pasterzami, tymi, którzy życie oddadzą za swoją owczarnię.

Bez Opatrzności Bożej nic się nie dzieje. Temat pracy doktorskiej o Bergsonie zasugerował mi o. Mieczysław Krapiec. Zresztą Bergson pięknie się wpisał w moją późniejszą działalność i w wielu sprawach mi pomógł. Nie wiedziałem wtedy, że pochodził on z rodziny Żydów warszawskich Zbytkowerów. Zająłem się Bergsonem, zanim jeszcze sam się dowiedziałem, że jestem Żydem. Nigdy kariera uniwersytecka nie była dla mnie przedmiotem chorobliwej ambicji. Byłem i jestem przede wszystkim księdzem. Po to poszedłem do seminarium. Bardzo kocham ludzi i zostawię dla nich każdą katedrę uniwersytecką.

Czy gdy dowiedział się Ksiądz o swoim żydowskim pochodzeniu, nie myślał nigdy o wystąpieniu ze stanu kapłańskiego?

- Nawet mi ta myśl przez głowę nie przeszła.

Nie wadził się Ksiądz z Bogiem: „Panie Boże, dlaczego mi to zrobiłeś?”

- Pytanie powinno inaczej brzmieć: „Panie Boże, dlaczego nie chcą Cię zaakceptować w całym Twoim wcieleniu?”. Każdy naród chciałby mieć swojego Pana Jezusa, np. spod Giewontu, a Matkę Bożą z Częstochowy. A ona jest i z Lourdes, i z Guadalupe, i z wielu innych miejsc. W Bazylice Narodzenia w Nazarecie są piękne witraże, na każdym z nich widnieją różne wizerunki Matki Bożej. Ale ta jedna jedyna jest tylko z Nazaretu i nie ma na to rady.

Niektórzy twierdzą, że jestem rozdarty. To nieprawda. Owszem, kiedy mama opowiedziała mi 23 lutego 1978 r. moją historię, nie było to dla mnie łatwe. Wtedy było to dla mnie straszne przeżycie. Dopiero niedawno znalazłem metaforę poprawnie opisującą to, co wtedy czułem. Mianowicie to jest tak, jakby nagle wyrzucić kogoś z samolotu na zupełnie nieznany teren. Mam 35 lat, a od 12 lat jestem księdzem i do tego Żydem - szok.

Z drugiej strony muszę jednak przyznać, że jakoś tego oczekiwałem. Podejrzywałem, że coś ze mną nie gra. W dzieciństwie słyszałem raz na ulicy, jak ktoś zawołał na mnie żydowski "bajstruk", podrzutek. Później jednak nie spotykałem się z podobnymi sytuacjami. Do 1968 r. nie wiedziałem także, że był Holokaust. W szkole podstawowej, potem w średniej ani nawet w seminarium nie mówiono o tym. Ale niekiedy wzbudzało mój niepokój to, że nie jestem podobny do moich polskich rodziców. Oglądałem ich zdjęcia z młodości i zastanawiałem się dlaczego nie jestem podobny do ojca.

Problemy z podobieństwem do rodziców?

- Wtedy był to najpoważniejszy problem. Nie wierzyłem tym, którzy mnie przezywali „żydowski bajstruk”. Miałem polskich tatę i mamę, Piotra i Emilię Waszkinelów którzy mnie bardzo kochali. Zupełnie nie miałem choroby sieroczej. Problem adopcji, czy powiedzieć o tym dziecku, czy nie, mnie nie dotyczył. Jestem szczęśliwy, że mi nie powiedzieli, bo bym w młodym wieku tego nie wytrzymał, szczególnie przy mojej emocjonalności. Kocham ich jak moich rodziców. Dziś uświadamiam sobie, że wielu rzeczy nie doświadczyłem, które ma dziecko wychowujące się w naturalnej rodzinie. Ale gdy chodzi o miłość, czyli o to, co najważniejsze w człowieku, to kocham jednakowo moje dwie mamy. Gdy myślę „mama”, widzę mamę polską, gdyż ją widziałem. W tej chwili mogę także sobie wyobrazić mamę, która mnie urodziła, gdyż widziałem jej zdjęcie. Jakoś to sobie synchronizuję i stają przede mną dwa oblicza matki.

Mimo różnych przeczuć nie chciałem być Żydem. Chciałem, by moi polscy rodzice byli rodzonymi rodzicami. Ponadto w dzieciństwie i młodości nigdzie wokół mnie nie było żadnych Żydów, w Pasłęku nie mieszkała żadna rodzina żydowskiego pochodzenia. Dopiero w 1968 r., kiedy na KUL przyszli studenci żydowskiego pochodzenia wyrzuceni z innych uniwersytetów, przyglądałem się im i pomyślałem, że jestem trochę do nich podobny. Zacząłem sobie myśleć, że mogę być dzieckiem żydowskim i że nie jest to nic złego, a nawet jest w tym coś pięknego, a szczególnie to, że polscy rodzice wyrwali mnie z ramion śmierci i tak mnie kochali. Kiedy moja mama przeniosła się w 1975 r. do Lublina, zacząłem ją pytać o wojnę. Nie chciała nic mówić. To też wzbudziło we mnie pewne podejrzenia.

A w seminarium duchownym nie sugerowano Księdzu, że jest Żydem?

- Tylko w szkole podstawowej, w średniej już nie. Dobrze się uczyłem, grałem na akordeonie, nie opuściłem żadnej zabawy, miałem masę koleżanek. Młody człowiek jest inny, nie stawia zazwyczaj durnych pytań o pochodzenie, nie pyta, do kogo jesteś podobny. W seminarium też nie było takich sugestii, choć tam był jeden problem - chcieli mnie chrzcić. Na parafii, gdzie pomagałem, plotkowano o mnie, że jestem prawdopodobnie Żydem i pewnie nie jestem ochrzczony. Ktoś życzliwy doniósł do seminarium. A ja zostałem ochrzczony w Starych Świącianach na Wielkanoc 1943 r. Znam nazwisko księdza, który mnie chrzcił i swoich rodziców chrzestnych. A imię to po kim mam? Po arcybiskupie wileńskim, Romualdzie Jałbrzykowskim. Myślę, że rodzice zrobili to celowo, by mnie lepiej ukryć. Romuald to było najbardziej katolickie imię na Wileńszczyźnie. Dlatego te plotki uznawałem za brednie. Kiedy w seminarium przedstawiłem matkę chrześną, dano mi spokój.

Później na mojej pierwszej parafii jechałem do chorego, a taksówkarz mówi do mnie: „Wie Ksiądz, jak na Księdza mówią”. „No jak?” - „Żydek”. A ja mówię: „No to fajnie, Pan Jezus też Żydek”. Wtedy taksówkarz zamilkł. W tamtym czasie już się nie przejmowałem tym, czy ktoś mówi na mnie Żyd. W seminarium poznałem dużo Żydów przede wszystkim z Biblii. Biblia była żydowska, a apostołowie i Pan Jezus też byli Żydami.

Ksiądz powiedział, że bardzo przeżywał fakt, gdy dowiedział się, że jest Żydem...

- Najtrudniejszy był okres od 1978 r., kiedy się dowiedziałem o tym, do 1992 r. Miałem dużo czasu, żeby się nasłuchać i naczytać o Żydach. Przez te 14 lat poszukiwałem swojego nazwiska. Dopiero w 1992 r. siostra Klara Jaroszyńska z Lasek przyjechała z Izraela ze zdjęciem mamy i informacją o moim nazwisku. W tym też roku pojechałem po raz pierwszy do Izraela. Odbyło się wtedy pierwsze, cudowne spotkanie z moim stryjem. Szedł prosto na mnie, a zapytany, skąd wie, że to ja, odpowiedział: „Idziesz tak, jak twój ojciec”. Przeszedł mnie wtedy taki metafizyczny dreszcz. W jego domu zobaczyłem później lekarstwa, które i ja biorę. Dowiedziałem się też, że – tak jak i ja – jest daltonistą. Zrozumiałem też, co to jest genetyczny kod.

Te 14 lat było najcięższe. To wtedy wszędzie widziałem antysemityzm i byłem może fanatyczny. Teraz jestem monotematyczny, ale nie fanatyczny. Wtedy doświadczałem antysemityzmu. Niektórzy patrzyli na mnie krzywo, tylko dlatego, że za dużo mi powiedzieli o swoich poglądach. Ja się po prostu wstydzę to powtarzać i żał mi tych ludzi. Jest taka książka żony Marka Edelmana – Aliny Margolis – „Nigdy tego nie powtórzę”. Ja też nigdy nie powtórzę pewnych rzeczy. W wielu polskich środowiskach antysemityzm jest naprawdę tak głęboki, że powinniśmy się przestać oszukiwać i mówić, że go nie ma. Myślę, że istnieje potrzeba wielkiej nowenny soborowej, w duchu deklaracji Soboru Watykańskiego II „Nostra aetate” i wspaniałego listu episkopatu Polski z 1990 r. z okazji 25-lecia jej ogłoszenia, która by tego dotyczyła.

W Polsce jeszcze za mało żyjemy Soborem, wielkim wydarzeniem w dziejach Kościoła, o którym wybitny polski filozof, prof. Stefan Świeżawski mówił, że jeszcze w XXV w. będą o nim mówić. Po 1989 r. zachłysnęliśmy się wolnością, ale niestety teraz oddychamy nacjonalistycznie. Powinniśmy postrzegać naród w sensie jagiellońskim, Rzeczypospolitej wielu narodów i religii, a nie tylko chrześcijaństwa i to rozumianego bardzo wąsko. O tym mówili i pisali Jan Paweł II, Świeżawski, Jerzy Turowicz, wielkie postacie, o których dziś nic się prawie nie mówi. Szkoda, że do głosu dochodzą w polskim Kościele środowiska nacjonalistyczne. Niestety krzyczą one źle i robią źle.

Czy Ksiądz odnalazł świat żydowski, czy on Księdza?

- Dla mnie jest ważne to, że nie świat żydowski mnie odnalazł, lecz ja go odnalazłem. Sam doszedłem do tego, nie wiedząc wcześniej nic. Mama powiedziała mi tylko, że miałem ojca krawca i brata Samuela. Na miliony wymordowanych Żydów mały krawiec z małego miasteczka. Jakże miałem ich odnaleźć? Był to wielki znak Opatrzności, że spotkałem siostrę Klarę Jaroszyńską. Opowiedziałem jej, że żyję, gdyż zostałem uratowany „za pięć dwunasta”. Dzięki niej dowiedziałem się o moich rodzicach i rozpocząłem dalsze poszukiwania.

Kiedy pojechałem do Izraela w 1992 r., mój stryj prawie nic nie pamiętał o moich rodzicach. U niego trauma wojny była straszna. Sam stracił żonę i dwie córki. Mieszkał ze swoją siostrą. Płakał wraz ze mną, dla niego to był cud, że przeżyłem. Dotychczas znał losy tylko mojego brata Samuela, który zginął z matką w Sobiborze, a o mnie nie wiedział nic. Spotkanie z nim wywarło na mnie duży wpływ. Wtedy też mnie zaatakował z powodu mojego chrześcijaństwa: „A nienawisz dwóch tysięcy lat? Jak możesz to znieść?”. Odpowiedziałem, że ja mam 49 lat i kocham Chrystusa. Zapytał, ilu tak uważa jak ja. Odpowiedziałem, że jest jeden najważniejszy i mieszka w Watykanie. I nie tylko mówi, że kocha Żydów, ale też to pokazuje. Niezmiernie się cieszę, że mój pierwszy dzień pobytu w Izraelu to będzie także rocznicą wyboru Jana Pawła II.

Spotykał się Ksiądz z Janem Pawłem II?

- Tak. Nie było wprawdzie zbyt dużo spotkań, ale ilekroć zwracałem się z czymś do Jana Pawła II, to tylekroć dostawałem odpowiedź. Dzięki uprzejmości obecnego kard. Stanisława Dziwisza, metropolity krakowskiego byłem też raz, razem z ks. prof. Łukaszem Kamykowskim, zaproszony do Ojca Świętego na kolację. Kiedyś napisałem, że „moja siła jest w Watykanie”. Po śmierci Jana Pawła II, po ludzku rzecz biorąc, bardzo mi zabrakło wsparcia, ale wiem, że mam je teraz w niebie.

Benedykt XVI jest także bardzo życzliwy dla Żydów. Mówiłem w wielu wywiadach o naszym spotkaniu w byłym obozie koncentracyjnym Auschwitz. Stałem wtedy w grupie Żydów i miałem na głowie kipę. Oni wszyscy podawali rękę, a ja ukląknę. Cofnął swoją rękę, nie wiedział bowiem, dlaczego Żyd przed nim klęka, a potem zdumiony spostrzegł koloratkę. Powiedziałem mu, że jestem Żydem od Jezusa.

Czego Księdzu życzyć podczas pobytu w Izraelu?

- Wypełnienia woli Bożej, tego chcę najbardziej. Jeżeli mam tam umrzeć, to się tego nie boję. Śmierć nie jest straszna, głupie życie jest straszne. Nie wykluczam też, że wrócę szybciej niż planuję. Chcę także nabrać dystansu do pewnych rzeczy.

Rozmawiał Krzysztof Tomasik